

Krzysia poznałem, czy może na początku Pana Krzysia, poznałem praktycznie od razu, jak zacząłem się bawić w granie w brydża sportowego.... było to jakoś mniej więcej w 1993 roku. Miałem wtedy 15 lat, nikogo nie znałem, zawsze bardziej miałem naturę nieśmiałą, pewnie za bardzo ugrzecznioną... trochę czasu mi zawsze zajmowało, aby pewne bariery komunikacji międzyludzkiej przełamać. Krzysia poznałem pierwszy raz, gdy w moim pierwszym sezonie ligowym w lidze okręgowej kazano mi dostarczyć protokoły pomeczowe... wtedy wszystko się odbywało na papierze... podszedłem do stołu i grzecznie spytałem, czy może któryś z Panów to Pan Krause... trochę pewnie namalował się na mojej twarzy wyraz zdziwienia, nie wiem czemu, i tylko Krzysiu skomentował w swoim stylu: „co, czyż nie mogę się nazywać Krause”.... od razu mi się śmielej zrobiło.

Z biegiem czasu i życia udawało mi się pewną nieśmiałość pokonywać i nadszedł ten dzień, kiedy był po prostu Krzysiu bez Pan.... Nastąpiło to w relacji dość nowoczesnej, jak na te czasy, czyli przez maila.

Krzysiu był.... Niestety już był.... Strasznie mi ciężko się z tą wiadomością pogodzić.... Człowiekiem jak to się mówi potocznie „do rany przyłóż”, zawsze pomocny, życzliwy, uczciwy. Osoba, która zawsze znalazła czas, aby się zająć czyjąś prywatną sprawą. Przez lata profesjonalnie prowadził życie brydżowe w Poznaniu, jak i w Wielkopolsce. Zawsze skromny. Nigdy nie wywyższał się z powodu tego, że tyle robił dla naszego karcianego światka.

Jako Partner brydżowy był obiektywny zawsze. Wiedział, ile umie, ile nie umie. Lubił wysłuchać konstruktywnych argumentów odnośnie jakiegoś rozwiązania w licytacji, czy jak np. miał interpretować zrzutki partnera. Granie z Krzysiem w parze zawsze było ogromną przyjemnością. Starłem się, jak tylko mogłem, z tej przyjemności korzystać.

Po prostu odszedł mega wartościowy człowiek. Jakby większość taka była, świat byłby lepszy ... i to o wiele lepszym miejscem do życia...

Jarosław Lubczyński